Nr. 20. Kraków, niedziela 20 stycznia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 896. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitom) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 19 stycznia.

Nowy parlament.

Wybory wreszcie już się ukończyły. Od 12 grudnia do 18 stycznia wlokło się to wybieranie. Obecnie jeszcze tylko odbędą się 2 wybory uzupełniające, a to z powodu, że Dipauli nie przyjął wyboru, a Klofac w dwóch okręgach równocześnie został wybranym i w jednym z nich musiał mandat złożyć. Stosunki partyjne nie są jeszcze należycie wyjaśnione, bo wielu z nowowybranych posłów nie oświadczyło jeszcze, do której partyi w parlamencie wstąpi. Wedle obecnych danych siła liczebna poszczególnych stronnictw nowego parlamentu przedstawia się następująco:

Stronnictwo	Ilość posłów
Katol. str. lud. (niem.) . . .	23
Niemieccy klerykali (centrum)	6
Antysemici	21
Schönererowcy	21
Niemieccy postępowcy . . .	35
„ ludowcy	49
„ wolnomyślni . . .	3
Wiernokonstytucyjna wielka własność ziemska	30
Dzicy	8
Feudalna wielka własn. ziemska	19
Morawskie centrum	3
Młodoczesi	53
Czescy agraryusze	6
„ klerykali	2
Czeskie str. narod.-robotnicze	4
Koło polskie	61
Polskie zjednocz. ludowe . .	9
Rusini	10
Rumuni	5
Słoweńcy	16
Kroaci	9
Serbowie	2
Włosi	19
Socyalni demokraci	10

Z cyfr tych okazuje się, że niemieccy postępowcy, antysemici i młodoczesi wyszli z tych wyborów osłabieni, a schönererowcy wzrośli w czwórnasób.

Nie rokuje to nadziei, aby parlament ten zdolnym był do załatwienia sporów narodowościowych i do normalnej pracy. Z pośród wszystkich stronnictw parlamentarnych jedyni socyalni demokraci stanowią partyę polityczną, zdolną do poważnej i uczciwej pracy. Inne partye różnią się pomiędzy sobą tylko co do stopnia i szczerości swego szowinizmu.

Z Niemiec.

Projekt kanałowy. — Cła zbożowe.

Berlin, 17 stycznia.

Dwie sprawy obecnie zajmują opinię publiczną w Niemczech, usuwając wszystkie inne kwestye z porządku dziennego: sprawa projektu kanałowego, przedłożonego właśnie sejmowi pruskiemu, tudzież sprawa odnowienia traktatów handlowych. Obie są w ścisłym związku ze sobą, jakkolwiek rzeczowo nie mają z sobą nic wspólnego. Szczególny układ stronnictw w Niemczech, jak niemniej przestarzały system wyborczy do sejmu pruskiego doprowadziły do tego, że opozycyę stronnictwa konserwatywnego przeciw przedłożeniu kanałowemu rząd musi ugłaskać ustępstwami na polu polityki handlowej.

Przedłożenie kanałowe ma już swoją, dla rządu pruskiego nie bardzo zresztą pochlebną historyę. Chodzi o wybudowanie całego szeregu kanałów, mających połączyć Ren z Łabą. Agraryusze niemieccy, którzy od szeregu lat prowadzą usilną i konsekwentną, jakkolwiek nieco naiwną walkę z konkurencyą zagraniczną, widzą także w projekcie rządowym zamach na całość i świętość renty gruntowej. Przy-

A. WIRCHOŃ.

Andrzej Galica

INDYK.

Zdala od świata, w karpackiem zagłębiu, na ocienionej werandzie plebanii, siedział w wygodnym fotelu tłuściuchny jegomość i zakrapiał obiadek czarną kawą. Okulary zarzucił na zadarty nosek i przeglądał od niechcenia świeży numer gazety, puszczając błękitne, pachnące dymki z cygara.

Politykiem ksiądz pleban „z zasady“ nie był, o karyerze wielkiej nie myślał, ale sobie w duchu przyznawał, że polityka rzecz nie zła. I probostwa tak prędko nie byłby się dochrapał, gdyby był swego noska od czasu do czasu nie wścibiał do polityki. Jednak „wielu powołanych a mało wybranych“ powtarzał sobie z goryczą. Od czasu, jak na jednem zgromadzeniu w powiecie jego właśni zwolennicy go wyśmiali, usunął się całkowicie od szerszego działania do swej parafii, do zacisza domowego.

Nawet do miasta zaprzestał częściej wyjeżdżać. Bo i po co? Kuchnię miał wyborną w domu, resztę doniósł posłaniec. Najwyżej raz w miesiącu wywieść co na targ, zobaczyć się ze znajomymi, odświeżyć apetyt... Gazetę jednak prenumerował, choćby dla samej kroniki i żeby, jak to mówią, na ustroniu nie zgłupieć do reszty...

Ho... ho... za to na swej parafii ksiądz pleban był wszystkiem. Nawet wikaryusza nie trzymał, by mu przypadkiem nie zamącił słodkiego spokoju w jego zaciszu... Sam spełniał wszystkie funkcye...

Najchętniej zaś lubiał siadywać na werandzie i patrzeć na okalający go Boży światek. Czuł w sobie coś z poety, coś z biologa i w skupieniu ducha badał tajniki przyrody, dopóki go szumiący sad i falujący łan zboża przed plebanią do miłego nie ukołysały snu...

I dzisiaj ksiądz pleban siedział na werandzie... Pachnące cygarko zwolna przemieniało się w długi sopel popiołu. Połknął resztkę czarnej kawy, gazetę odłożył, poprawił się w fotelu, łokcie oparł o poręcze i palcami to wywijał młynka, to bezwiednie liczył guzki u sutanny. Myśli i wzrok ociężale wodził po okolicy, co dyszała od upału w skwarnem, lipcowem słońcu.

Przezierał grzędy, rozległe łany jęczmienia, orkiszu, koniczyny, czy gdzie chłopski nie plądruje szkodnik... Oko gospodarza na wszystkiem spoczęło. Tuż obok ogrodu dożynali żeńcy żyto. Śledził pilnie ruchy żniwiarek, która zwinniej i składniej ugina się przy sierpie, aby broń Boże nie pokrzywdzić przy wypłacie.

Ale to tylko przelotnie i z obowiązku gospodarza. Potem z całą uwagą oddawał się swym popędom i wizyom artystycznym. A w podpatrywaniu natury mógł iść w zawody z niejednym geniuszem z krainy nagiej duszy.

A więc:

Po nad rzeką po kamieńcach wy-

puszczają oni, że przez zastąpienie drogiego i utrudnionego przewozu koleją żelazną tanią i łatwą komunikacyą wodną, zwiększy się przywóz zboża z zagranicy, w pierwszym rzędzie z Rosyi i Austryi, skutkiem czego cena zboża będzie musiała się obniżyć, a tem samem i ich dochody. Z tego powodu, od chwili wniesienia przedłożenia rządowego przed dwoma laty, zwalczali go z całą energią.

Z drugiej strony rząd pruski uważa wybudowanie projektowanego kanału słusznie za konieczność ekonomiczną. Komunikacya wodna jest już z natury o wiele tańszą od lądowej, a wobec znacznego obciążenia istniejących już zakładów przewozowych wybudowanie projektowanego kanału może być tylko kwestyą czasu. Zarówno interes handlu i przemysłu, jak ostatecznie także dobrze zrozumiany interes rolnictwa domaga się usilnie urzeczywistnienia projektu rządowego.

Sprawa kosztów, które w każdym razie będą dość znaczne, schodzi wobec tego na drugi plan. Według preliminarza rządowego koszta będą wynosiły około 389 milionów marek, co przedstawia przy oprocentowaniu 3% roczne obciążenie budżetu na kwotę 13,600 000 marek, z czego jednak 4,100.000 interesanci mieliby pokryć.

Projekt ten, wniesiony przed dwoma laty, spotkał się ku powszechnemu zdziwieniu z zaciętą opozycyą stronnictwa konserwatywnego, które dotąd zawsze zajmowało stanowisko dla rządu przychylne. Rząd odpowiedział represaliami i cały szereg landratów, którzy, jako „wybrani“ przedstawiciele narodu głosowali przeciw projektowi, otrzymał dymisyę. Także dwaj ministrowie pruscy, Bosse (znany z antypolskich rozporządzeń) i Recke, zostali na placu.

Obecnie rząd pruski wziął się sprytniej do rzeczy. Połączył sprawę tę z kwestyą odnowienia traktatów handlowych. W zamian za głosy konserwatystów w sprawie kanałowej rząd zgodził się na podwyższenie ceł zbożowych. Mimo oficyalnych zaprzeczeń zarówno zmienione stanowisko konserwatywnego stronnictwa w sejmie pruskim, jak też rozmaite enuncyacye przywódców tego stronnictwa świadczą o tem, że kompromis w tym kierunku został zawarty.

Jak z reguły tego rodzaju kompromisy, tak również i ten ostatni zawarty został kosztem klasy pracującej.

Rząd zgodził się na poparcie żądań junkrów, którzy w najbezczelniejszy sposób uprawiają lichwę zbożową. Przez podniesienie ceł zbożowych cena zboża się podniesie, co z konieczności pociągnąć musi za sobą obniżenie i tak niezbyt wysokiej stopy życiowej warstw pracujących. Na szczęście zatwierdzenie traktatów handlowych nie należy do kompetencyi sejmów, lecz Reichstagu.

Nie ulega wątpliwości, że zamierzone podniesienie ceł zbożowych spotka się z energiczną opozycyą ze strony posłów socyalistycznych. Rząd pruski przekona się, że geszefciarstwo polityczne kosztem proletaryatu nie jest przecież tak łatwe, jak się zdawało.

Szkice z Podkarpacia.

VI.

Urycz.

Przez urwiska i wyboje, strumienie i pagórki, obrosłe tarkami, kaliną, mchem obślizłym, wiedzie droga na Urycz, stanowiący najgłębiej w góry wysuniętą placówkę przemysłu. Jeszcze przed trzema laty na dzisiejszych terenach naftowych rosły stuletnie sosny i świerki, na polanach pasły się stada owiec i baranów, a jedynym człowiekiem, który spinał się po tych stromych urwiskach, był pastuch huculski, myśliwy lub żądny wrażeń turysta. Dziś po wąwozach uryckich uwijają się dziesiątki robotników w szklących kurtkach górniczych, turkot motorów elektrycznych i zgrzyt śrub wiertniczych płoszy górskie ptactwo, a do drzew przymocowane ostrzeżenia na krzyż złożonymi młotkami, godłem górniczem, oznajmiają przybyszowi, że tu kolonia poszukiwaczy nafty, że tu kolebka przyszłych milionów.

Na Uryczu równocześnie kilka przedsiębiorstw rozpoczęło wiercenie szybów. Pierwszymi byli: Prusak Müllner i firma „Szczepanowska, Wolska i Odrzywolska“. Obie te firmy posiadają już po kilka szybów, wydających naftę. Pola wkoło Urycza wydzierżawiła także „Spółka akcyj. Schodnica“ i rozpoczęła roboty na wielką skalę. Góry uryckie, do niedawna gęsto olesione, sterczą dziś nagimi wierzchołkami, a tylko ociosane belki, ustawione sągi drzewa opałowego i białe zręby świadczą o dawnym stroju gór. Lasy te, to własność księżnej Lubomirskiej. Oddała ona je na pastwę han-

prawiały harce źróbaki, a za wodą uwiązana chłopska klaczka żałosnem odzywała się rżeniem.

Z koniczu wypłoszona parka zajączków pędziła ku obrosłej dębiną grapie. A ponad grapą kołowały w powietrzu z dziwnym świstem jastrzębie. Zdala od plebańskich stawów i moczydeł rozlegało się miękkie rechotanie i skrzeczenie żab, wygrzewających się pod powierzchnią wody.

Lecz znużone powieki zaczęły opadać i oczy coraz mniejszy, coraz bliższy obejmowały światek.

Otóż niedaleko pod parkanem figlowały białe kotki, po sadzie uganiały psy, ponad płotami, po wystających pokrzywach krzyżowały się motyle. Z jabłoni zleciała gwałtownie z piskiem para wróbli i trzepotała się w gorącym pyle na drodze.

Wszystko to nęciło i wzrok i słuch księdza plebana. Dawało wielki materyał do głębokich rozmyślań o prawach wszechbytu i często ściągało na oblicze smętną zadumę.

Tu przed nim w ogródku po kwiatach skrzętnie uwijały się pszczółki. Znał ustrój kwiatu. Wiedział dokładnie, na co służy kielich, korona, pyłek na pręcikach, znamię na słupku. Nieraz z lubością botanika rozdzierał słupek, badał szyjkę, zalążnię. Rozumiał doskonale, jaką usługę oddają jego pszczółki kwiatom za słodycz, kradzioną z kielichów.

Omdlałemi od snu oczyma patrzał jeszcze przed siebie, ale nie widział już nic, tylko muszki i komary, igrające tuż przed nosem w zieleni werandy. Głowę wtył przechylił i ostatni raz spojrzał do góry. Między krokwiami pająk snuł siatkę. Nie po raz pierwszy patrzał jegomość na tę robotę, ale zawsze go dziwiło, skąd taka mała stwora tyle owej srebrnej cieczy wydaje i nigdy mu jej nie braknie. To go zawsze interesowało i wiecznie sobie postanawiał zaglądnąć do zoologii.

Ostatni dymek z cygara dmuchnął weredzie-pająkowi na siatkę i wkrótce odurzony zapachem róż i jaśminów zaczął drzemać na dobre. Szczęśliwy — rzekłbyś — na pozór.

Wtem nagle przez sen słyszy:

...Pul-pul... Pul-pul... Pul...

Jegomość drgnął... Podniósł ociężałe powieki...

Z pagórka, co przytykał do probostwa, zmierzał ku oborze indyk, a za nim dwie krasiate indyczki. Na taki widok zżymało się całe jestestwo księdza plebana. Bo tak: Indyk był jego własnością, a indyczki przynależały do pobliskiego karczmiska. Żydówka, oprócz paru kwart siwuchy i siedmiorga dziecisk, była szczęśliwą posiadaczką tych dwóch ślicznych, krasiatych uwodzicielek plebańskiego indyka. Przez to indyk ten stał się dla księdza plebana owem stereotypowem „ale“ w miłem, spokojnem zaciszu, owym mólem, bez którego żaden szczęśliwiec obejść się nie może; był kością niezgody między księdzem plebanem a gospodynią. Ona chciała odkupić za wszelką cenę od żydówki te krasiate indyczki, na co nie mógł zezwolić ksiądz pleban. Kupować od żydów — to zgorszenie dla całej parafii. A potem jakieś stwory żydowskie z parchami wprowadzać do księżego stada — to było niemożliwe. Radził więc zabić indyka. Na samą myśl o tem, gospodyni popadała w spazmy — całe stado pójdzie w rozsypkę...

Dziś gospodyni wyjechała do miasta. Najlepsza pora — myśli sobie Jegomość — trzeba raz zakończyć z tym łajdakiem. Niema innej rady. Żeby taki mały indyk ośmielał się wymykać z pod władzy — to koniec świataa Cała parafia stała na zawołanie dlo. księdza plebana. Chciał założyć kółko rolnicze — chłopi wmig się postarali!

dlarzom pruskim, którzy rabunkową gospodarkę w nich zaprowadzili. Siekiera drwala leśnego nie przebacza nawet małym drzewkom i krzakom, wycina wszystko w pień, obracając drzewo albo na sągi opałowe, albo na budulec, przerabiany zaraz w parowym tartaku w Schodnicy, lub też spławiając rzekami proste i zdrowe drzewa do Prus na maszty okrętowe. Wycięcie lasów sprowadza rok rocznie podczas tajania śniegów nieobliczone klęski na pola, położone w dolinach podkarpackich. Woda, nie mając oparcia spływa w wezbranych strumieniach, zalewając dobytek chłopski, rwąc drogi, unosząc ze sobą bydło i chaty hucuła. Miliony giną od tego strasznego żywiołu, lud mrze z głodu, Prusak tuczy się klęską ludu naszego, a księżna Lubomirska za pobrane tysiące od Prusaków hula po salonach Paryża i Monte Carlo!

Robotnicy, pracujący na Uryczu, żyją podobnie, jak robotnicy schodniccy. Obecnie buduje się tam filia „Kółka rolniczego“ w Schodnicy. Na szczycie najwyższej góry, położonej przy Uryczu, stoi olbrzymi rezerwoar dla ropy naftowej, wyglądając zdala jak wieża pancerna, zbudowana dla obrony twierdzy przemysłu.

Na zwiedzanie kopalń uryckich długo czasu nie traci się, szczególnie po dokładnem zwiedzeniu Schodnicy i Borysławia. System wiercenia wszędzie ten sam, tak zwany kanadyjski, wieżyce budowane na ten sam model, motory elektryczne i „stabilki“ parowe, jakby rodzone siostrzyce koleżanek ze Schodnicy. Idzie się więc w głąb jarów leśnych, między osady huculskie, by pogadać z tymi ludźmi, dowiedzieć się od nich, jakie wrażenie robią na nich te dziwaczne, nowomodne maszyny, poruszające się bez siły koni, bez ręki ludzkiej i posłuchać ich gawęd u „Wielkiego Kamienia Uryckiego“, stanowiącego boki dawnego zameczyska.

Hucuł rusiński, to jedna z najciemniejszych istot w Galicyi. W zamieszkałych przez nich górskich wioskach niema nigdzie szkół, niema nawet domów pańskich, a parafie, jedyne mieszkania inteligentniejszych ludzi, bardzo rzadko są porozrzucane, oddalone od siebie czasami na kilka lub kilkanaście mil, równie biedne jak ich parafianie. Jedyną strawą duchową hucuła, to opowiadane z pokolenia w pokolenie baśnie i legendy, w które hucuł wierzy święcie i opowiada o nich z głębokiem przejęciem. Huculi, zamieszkali między Uryczem a Bezuszkami, okalający swojemi chałupkami ruiny dawnego zamku, opowiadają różne dziwy o „Wielkim kamieniu uryckim“. „Setki już lat temu, powiada hucuł, miał tu swój zamek hrabia Wilczek, człowiek ogromnie bogaty i bardzo popędliwy. Jeździł on w dalekie kraje na wojny i przywoził ze sobą ludzi o jednem oku, Tatarów, którym w koło swego zamku założył wieś, używając ich do robót i polowania. Pewnego razu popili się Tatarzy i poszli do pobliskiej Schodnicy, w której mieszkali słynni na cały kraj muzykanci, zrobili z nimi ogromną awanturę, połamali im instrumenta, obrabowali ich, a żony i dzieci ich wymordowali. Przyszli muzykanci do hrabiego Wilczka na skargę, żądając ukarania Tatarów. Popędliwy hrabia wpadł w ogromny gniew, kazał wszystkim Tatarom poobcinać uszy za karę. Tatarzy widząc, że to nie żarty, udali się z prośbą do bardzo ładnej, młodej żony hrabiego, aby wstawiła się za nimi, ale zły hrabia nietylko, że nie darował Tatarom, ale jeszcze żonę swoją strącił z baszty w przepaść, gdzie śmierć znalazła. Od tego czasu wieś ta nazywa się **Bezuszki**, bo bez uszu wszyscy Tatarzy zostali. A kanfina (nafta) kochany panie, ciągnął hucuł, którą wydobywają z gór naszych, to łzy hrabiny. My tam jej nie kopiemy, bo i grzech ruszać prochy zmarłych“.

Wiele podobnych legend krąży wśród ludu huculskiego, na temat dawnych czasów i wiercenia szybów. Może niedługo i szałasy huculów w Bezuszkach zamienią się na mieszkania górników, ziemia ich przejdzie w ręce spekulantów naftowych, a oni sami ze swoją prostotą i legendami pójdą jak chłopi borysławscy w świat za chlebem. *W. R.*

Przegląd społeczny.

Jak w Krakowie ustawy są wykonywane. W r. 1894 po pierwszym strejku piekarzy zamknął magistrat krakowski wszystkie piekarnie, mieszczące się w piwnicach, i zakazał na przyszłość prowadzenia piekarni w podziemnych lokalach. Postanowienie to było wykonywane przez kilka lat, aż znów teraz zaczynają znienacka pojawiać się na nowo piekarnie piwniczne. Obecnie już 6 piekarń znajduje się w piwnicach (Wolnica 5, Wawrzyńca 1, Bożego Ciała 23, Krakowska 33, Estery). Wszystko, co magistrat, jako władza przemysłowa, zdziałał przed 6 laty, teraz sam niweczy, pozwalając na to, aby wbrew ustawie otwierano piekarnie w piwnicach. W ten sposób cała praca socyalno-polityczna w Krakowie idzie na marne i po pewnym czasie wraca się to, co z wielkim mozołem usunięto. P. prezydent miasta powinienby wglądnąć w to, co się dzieje w

---

Chciał być przewodniczącym — wybrali. Chciał, żeby nikt nie zaglądał do karczmy, pod grozą nieudzielenia świecy w kościele, niepochowania na święconej ziemi i ostatni podryga ze wsi nie ośmielił się przekroczyć żydowskiego progu. Nawet przejezdny, jeśli przystanął przed karczmą, nie minął go kamień z za chłopskiego węgła lub mu koła za wsią pospadały z osi... Aż tu, jakby na złość, jego własny indyk... Taż to oczywisty buntownik, rodzony socyalista, anarchista, indywidualista i jaki tam inny na „ista“...

— Hej! Kuba! Jasiek! Walek! — krzyknął ksiądz pleban, zrywając się z fotelu.

Mógł przebaczyć chłopskiej klaczy jej żałosne rżenie na ugorze, mógł przebaczyć kotom i psom, uganiającym się po sadzie i motylom, krzyżującym się na jego płotach i jabłonkach, nawet tym przebrzydłym wróblom w gorącym pyle na drodze, wreszcie i temu pająkowi nad jego głową, ale w żaden sposób nie mógł przeboleć ani zrozumieć, żeby jego własny indyk, plebański indyk, śmiał włóczyć się z żydowskiemi indyczkami! Jeszcze psie howiedy gotowa żydówka posadzić na jajach i swą wegetacyę we wsi przedłużyć... O zgrozo! i to przez jego własnego indyka...

— Kuba! Jasiek! Walek! i gdzie jeno jaki jest! — wołał cały zapieniony.

Parobcy powychylali głowy ze stajen, z boiska, z wozowni. Zdziwienie ich ogarnęło, co się znowu stało.. Czy ludzkie świnie wpadły w kapustę?... Czy co, broń Panie Boże, Jegomoś ia ugryzło?...

— Chwytajcie tego gałgana indyka!... Zgłupieli na piekne...

— In-dy-kaa!... — wrzeszczał z całych sił jegomość, aż mu krew uderzyła na pulchną szyję i policzki.

— Jejmość gospodyni zakazała ścigać drobiu — ozwał się nieśmiale jeden z odważniejszych.

— Dalej, hycle! Ja tu rozkazuję! — krzyknął ksiądz pleban i stoczył się z werandy.

I rozpoczęła się gonitwa za indykiem po oborze, naokoło ogrodu... Głośne rozkazy leciały jedne po drugich, aż go wreszcie pod parkanem dołapili.

— Na pniak z nim! Uciąć łeb!

— Proszę Jegomości — my nie chcemy służby stracić...

— Jejmość pani...

— Ha, łajdaki!... niecponie!... żarłoki!... Dawać mi tu siekierę... trzymać dobrze!... — sapał Jegomość i z takim rozmachem świsnął rąbanicą, że indycza główka odfurkła ku drewutni, a ostrze na trzy cale wcięło się w bukowy kłatek.

Nadjechała gospodyni. Stał się gwałt, krzyk. Przez dwa dni jęczała cała plebania. Ale Jegomość postawił na swojem.

Odtąd czuł się zupełnie szczęśliwym. Ostatniemu molowi łeb utrącił. Już teraz nic żydówki we wsi nie utrzyma. Każdy dziad musi iść kupować do kółka. Dochody się powiększą i sława pójdzie szeroko...

Jeszcze tu i ówdzie znalazł się we wsi chłop-światoburca, co czasem zgłodniałe nakarmił żydzięta, ale niech tam Pan Bóg przebaczy ludzkiej głupocie. Nitka ratunku dla hebrejów przerwana...

...I nieraz potem jeszcze siedział ksiądz pleban na swojej werandzie i z lubością patrzał na boży światek, a do jego artystycznych obserwacyj przybyły dwie drobniutkie, krasiate główki żydowinych indyczek, co nieśmiało i ostrożnie wykukiwały z za pagórka i smutnie pozierały na plebańskie obejście.

Bawiło to niepomiernie księdza plebana, a znużony, mógł odtąd drzemać spokojnie.

przemysłowym departamencie magistratu, bo prostemi drogami takie rzeczy nie chodzą...

Ostrzeżenie. Niechaj nikt z towarzyszów nie wierzy anonsom, które w dziennikach ogłasza kopalnia wosku gal. Banku kredytowego w Borysławiu, albowiem nietylko płace, podawane w ogłoszeniach, są fałszywe, lecz tenże dyrektor Gąsiorowski łamie wprost warunki kontraktu, jak to np. uczynił z robotnikami, sprowadzonymi z Krakowa, Lwowa i Limanowy. Sprowadzonych robotników umieszcza w kasarniach, przypominających dawne osławione nory borysławskie, służące robotnikom do spania. Cała kasarnia wygląda jak gołębnik: zbite deski wyobrażają łóżka, które mieszczą się jedne nad drugiemi. W zastępstwie obiecanych kontraktem sienników, koców i t. d., służy garść startej na sieczkę słomy robotnikowi za pościel, poduszkę, koc — wogóle za wszystko. W jednym małym pokoju kasarni mieści się i po 50 robotników i z tego powodu brud nie do opisania.

Płace są nadzwyczaj niskie: Wstępujący robotnik zarabia po 70 ct., z czego ściągają na kościół, kasę chorych, fundusz pensyjny i t. d., tak, że robotnik z reszty wyżywić się nie może. Widoków na lepszą płacę wstępujący nie ma żadnych, a za to każdej chwili można zostać kaleką, a nawet śmierć ponieść. Praca ta jest bardzo ciężką, kilkaset metrów pod ziemią, często w wodzie po kolana. Do tego wydobywające się gazy, oraz przeciągi niszczą zdrowie człowieka tak, że po paru miesiącach człowiek wygląda, jakby dopiero co wstał z łóżka po ciężkiej chorobie. Zresztą gdyby można w tej kopalni bodaj na życie zarobić, nie kręciłoby się w Borysławiu kilkuset zawodowych górników bez pracy. Dlatego, towarzysze, niech żaden z was nie przyjmuje roboty w kopalni wosku Banku kredytowego w Borysławiu.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 20 stycznia. 1265. Pierwsze zwołanie Izby gmin w Anglii. — 1507. Wjazd Zygmunta I do Krakowa. — 1648. Niepodległość Holandyi. — 1826. Śmierć Stanisława Staszyca. — 1849. Dembiński na czele powstania węgierskiego.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godz. 5 do 6 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum Św. Anny (ul. św. Anny l. 12) wykład Jana Kleczyńskiego: „Wielcy poeci polscy“.

Teatr ludowy w Podgórzu. Dziś w sali „Sokoła“: „Karpaccy górale“, sztuka ludowa J. Korzeniowskiego w 11 odsłonach ze śpiewami i tańcami. Krzesła po 60, 30 i 25 ct., parter 15 ct., galerya 10 ct. Początek o godz. 6 wieczór.

Dziś w teatrze: „Czerwona toga“, sztuka w 4 aktach M. Brieux, przekład H. Egerowej (nowość).

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Na ukrainie“, dramat w 5 aktach z prologiem i epilogiem L. Sowińskiego (osnuty na tle wypadków 1863 r.

Środa: „Marya Stuart“, dramat historyczny w 5 aktach J. Słowackiego (popularne).

Czwartek: „Czerwona toga“, sztuka w 4 akt. M. Brieux.

Sobota: „Dama od Maksyma“, krotochwila w 3 aktach M. Feydeau (nowość).

Niedziela: „Dama od Maksyma“.

Panu Tetmajerowi w odpowiedzi. We wtorkowym (15) numerze „Naprzodu“ wydrukowaliśmy nadesłany nam artykuł pod tytułem „Ratujmy Zawiszę!“, gdzie autor (Ślaz) — w czem solidaryzujemy się z nim w zupełności — nawołuje p. Tetmajera, by nie drukował swego dramatu w świstku o tak marnej reputacyi, jak „Głos“ ilustrowany.

„Czyż niema w Polsce pisma — zapytuje p. Ślaz — któreby przyjęło druk i pięknie opłaciło pierwszy poważny utwór tak znakomitego poety? Czyż taki Ehrenberg mógł dać tyle złota za poezyę, ile waży wstyd, że się w takim świstku swój historyczny dramat drukowało? Czyż Hauptmann drukowałby swój utwór w „Interessantes Blatt“?“. Z cytat tych widać, jak wysoko autor artykułu ceni Tetmajera-poetę, z jakim pietyzmem traktuje jego „Zawiszę“, jak bierze go w obronę przed Tetmajerem-człowiekiem, który swą lutnię poetycką, jak starą gitarę, chce pierwszemu lepszemu handlarzowi odprzedać.

Pan Tetmajer kwalifikuje to jako „insynuacyę“. Byłoby tak istotnie, gdyby p. Ślaz wyssał sobie z palca wiadomość, że poeta zamierza drukować swój dramat w piśmidełku, gdzie obok starych klisz znajdują się kradzione artykuły, gdzie na czele stoi osobistość takiej sorty, jak Ehrenberg. Tę wiadomość jednak „oświadczenie“ tylko potwierdza. Słowa „insynuacye“, „napaści“ i t. d. nie rzuca się panie Tetmajer na wiatr! Widocznie posiada pan małostkową ambicyjkę ludzką, nie znoszącą żadnych uwag, a brak panu natomiast ambicyi literackiej, nie pozwalającej się poniżać do umieszczania swych utworów obok artykułów pierwszego lepszego Moscha. Pańską poezyę cenimy, widocznie, więcej od pana, wobec osób zaś nigdy fetyszystami nie byliśmy i nie będziemy. Jak potępiliśmy brutalne zachowanie się Fałata przy otwarciu warszawskiego pałacu Sztuk pięknych, tak samo nie cofnęliśmy się przed krytyką pańskiego kroku. Co przystoi Krumłowskiemu, to nie przystoi Tetmajerowi.

Podczas bytności pańskiej w naszej redakcyi zwracał pan uwagę jednemu z naszych współpracowników, iż literaci niejednokrotnie zasilają kilka pism naraz, niekonserwatyści posyłają swe utwory do pism konserwatywnych i t. d.

Jesteśmy na tym punkcie natyle tolerancyjni, że nigdy, choć mogło to nastręczyć powód do zarzutu, faktu takiego nie wytykaliśmy. Poeta nie jest dziennikarzem, piszącym artykuły polityczne lub społeczne, nie potrzebuje naginać się do kierunku pisma. Zresztą, prasa opozycyjna jest ogółem mniej zasobną, nie może wypłacać wysokich honoraryów. Niektórych literatów drażnić może myśl, iż ich utwory dostaną się w ręce zapracowane. Wolą salony i budnary, niż „strzechy“. Innych powstrzymują względy oportunistyczne, zajmują bowiem stanowiska zależne... Lecz pomiędzy zamieszczaniem utworów niekonserwatysty w dzienniku konserwatywnym, a umieszczaniem w „Głosie“ — to przepaść olbrzymia. Przykro jest, gdy się słyszy mazurek Chopina, wygwizdywany na pozytywce, choć bez winy wielkiego mistrza tonów się to dzieje — przykrzej jest widzieć, gdy poeta własny swój utwór oddaje na poniewierkę. — To włożyło Ślazowi pióro do ręki, a zdanie jego w tej mierze nie jest odosobnionem.

Przy tej okazyi musimy wyrazić zdziwienie nasze zbytniej gościnności dwóch dzienników krakowskich, które umieściły w tekście niefortunne oświadczenie p. Tetmajera. Sądzimy, iż stoją one na tym stopniu kultury, że podzielają nasze zapatrywania co do ilustrowanego i nieilustrowanego „Głosu“. Nie powinny były również przykładać ręki do dalszego kompromitowania się p. Tetmajera niesłusznem, nielogicznem i brutalnem „oświadczeniem“.

Kradzież literacka i oszustwo nieliterackie. Powracamy jeszcze raz do sprawy kradzieży, dokonanej przez p. Józefa Anatola Moscha, obecnie redaktora „Łączności“. Następca Hieronima Łucyka popełnił, jak nas informują ze sfer prawniczych, nietylko kradzież „literacką“, lecz także zwykłe, ordynarne oszustwo, przewidziane w § 197 i 461 kodeksu karnego. Paragraf 197 orzeka:

„Kto przez podstępne przedstawienia lub czyny wprowadza drugiego w błąd, przez co tenże ponosi szkodę, — albo, kto w podobny sposób nadużywa błędów lub nieznajomości drugiego, staje się winnym zbrodni oszustwa“.

Jeżeli szkoda, wyrządzona przez to oszustwo, nie przekracza 50 K, bywa karaną jako przekroczenie z § 461 u. k.

Wszystkie znamiona powyższej definicyi oszustwa zawarte są w czynie p. Moscha, jak dowodzi autentyczny list p. Ehrenberga, który przedrukowaliśmy w „Naprzodzie“. Z listu tego wynika, że p. Ehrenberg, znany ze swej ignorancyi, nie wiedział wcale, że artykuł drukowany, podany mu przez Moscha, był już drukowany w „Słowie“ warszawskiem i napisany przez inną osobę. P. Mosch uniknął dlatego tylko śledztwa w kierunku zbrodni oszustwa, ponieważ p. Ehrenberg kiepsko płacił, bo tylko po 2 ct. od wiersza. Dzięki temu skąpstwu będzie p. Mosch mógł być karanym tylko za przekroczenie oszustwa.

Ale oszustwo pozostaje oszustwem i rzuca ciekawe światło na uczciwość naszych klerykalnych dziennikarzy.

Z Uniwersytetu ludowego. Zarząd krakowskiego oddziału Uniwersytetu ludowego imienia Adama Mickiewicza na posiedzeniu, odbytem d. 5 b. m., powziął i postanowił ogłosić następującą uchwałę:

Zadaniem Uniwersytetu ludowego jest pobudzić do myślenia za pomocą żywego słowa cały ogół obywateli-Polaków. Do tego służyć mają przedstawione w popularny sposób najżywotniejsze zagadnienia nauki, sztuki, literatury — kwestye społeczne, ekonomiczne itd. Nie rozporządzając na razie dostateczną ilością prelegentów, którzyby z oryginalnymi wykładami dotrzeć mogli do wszystkich zakątków kraju, postanowiono opracować najważniejsze tematy przez specyalistów i wydać w formie tanich popularnych odczytów. Mając taki odczyt pod ręką, może każdy przedstawiciel inteligencyi współdziałać z

celami Uniwersytetu ludowego, odczytując w pośród najbliższego otoczenia gotową broszurkę. A więc w pierwszym rzędzie inteligencya, zwłaszcza na prowincyi zamieszkała, może przy odrobinie dobrej woli na polu szerzenia oświaty oddać nieocenione usługi.

Jako pierwszy taki wykład popularny Uniwersytetu ludowego ukaże się w tych dniach krótkie popularne przedstawienie historyi powstania 1863 r. Odwołujemy się do wszystkich, którzy pragną w wyżej podany sposób współdziałać z Towarzystwem Uniwersytetu ludowego na polu szerzenia oświaty w kraju, aby zechcieli przy okazyi dnia 22 stycznia, jako rocznicy powstania 1863 r., zgłaszać się do krakowskiego zarządu Uniwersytetu ludowego o nadsyłanie broszurek, w dostarczeniu których zarząd jak najgorliwiej pośredniczyć będzie, prosząc w zamian jedynie o łaskawe podanie ilości osób, wobec których dana broszurka odczytaną zostanie. Przy takiej pomocy ze strony ogółu inteligencyi zwiększy się dorobek Towarzystwa, a rozbudzenie ludu polskiego szybszym pójdzie krokiem. Adres dla zgłoszeń listowych i telegraficznych: Kraków, Uniwersytet ludowy.

Uniwersytet ludowy. Zapowiedziane na przyszły tydzień wykłady p. inż. Libańskiego nie przyjdą do skutku z powodu choroby prelegenta. Wykładać będą natomiast doc. dr. Władysław Heinrich z fizyki „o świetle“, 6 wykładów z demonstracyami i dr. Adolf Gross „z konstytucyi austryackiej“.

Wieczór z tańcami na dochód Towarzystwa Uniwersytetu ludowego odbędzie się dnia 9 lutego w sali saskiej.

Proces Budzynowskiego. Rozprawa przeciw radykałowi ruskiemu W. Budzynowskiemu, współpracownikowi „Diła“, za znaną broszurę, odbędzie się przed sądem przysięgłych we Lwowie d. 30 bm. Obronę prowadzić będzie poseł do Rady państwa i adwokat dr. Kos z Kałusza. Do rozprawy powołano kilkudziesięciu świadków, przeważnie włościan z powiatu tarnopolskiego, zbarazkiego i skałackiego. Rozprawę prowadzić będzie radca Swaryczewski. Obok p. Budzynowskiego zasiadać będzie na ławie oskarżonych Jacko Ostapczuk za rozszerzanie tej broszury.

Uniwersytet ludowy na prowincyi. W niedzielę dnia 20 stycznia b r. o godzinie 4 popołudniu odbędzie się w Stanisławowie w sali teatralnej, staraniem Uniwersytetu ludowego, wykład inżyniera Miklaszewskiego na temat: „Szwajcarya, kraj i ludzie“, z przedstawieniem obrazów świetlnych za pomocą skioptikonu. W następną niedzielę odbędzie się wykład tego samego prelegenta „O Belgii“.

Potoczkowie a zjednoczenie stronnictw ludowych. „Przyjaciel ludu“ ogłasza następujący list Stanisława Potoczka:

„Rdziostów 28/12 1900. W odpowiedzi na list Sz. P. Jana Stapińskiego, sekretarza stronnictwa ludowego, względem przyłączenia się do akcyi połączenia wszystkich opozycyjnych stronnictw ludowych, osobiście uznaję potrzebę tego rodzaju zjednoczenia w jedną unię, nie mogę jednak przedsiębrać żadnych kroków na własną odpowiedzialność, jako prezes „Związku chłopskiego“, a to tembardziej, że jest to rzecz bardzo ważna i musi być przez zarząd „Związku chłopskiego“ najpierw przedyskutowana i uchwalona. Oświadczam jednak, że zarząd „Związku“ w tym celu zwołam i o ostatecznym wyniku narady zarządu do wiadomości panu podam. Z szacunkiem St. Potoczek w. r.“

P. St. Potoczek był podczas sesyi sejmowej na obradach co do zjednoczenia i oświadczył, że się zgadza na wszystko. Tymczasem w „Związku chłopskim“ napada na zjednoczenie w sposób, który nie różni się niczem od stańczykowskiego. Na Potoczkach sprawdza się bardzo dobitnie zdanie, że chytrość może iść w parze z ograniczonością.

„Unio catholica“. Istnieje we Wiedniu Towarzystwo ubezpieczeń kościołów i budynków parafialnych od ognia zwane „Unio catholica“. Jakkolwiek główny sztab Towarzystwa stanowią — zgodnie z nazwą — księża katoliccy, to przecież posługuje się ono chętnie ajentami żydowskimi.

W październiku z. r. zjechał do Stanisławowa wyposażony w legitymacyę „inspektora asekuracyjnego Towarzystwa „Unio catholica“ niejaki p. P. Katzenell ze Lwowa i wnet rozpoczął obławy. U kupca Eisensteina wyłudził za kilkaset złr. urządzenie kancelaryjne, u pewnego biednego restauratora „fundował“ sobie przez kilka tygodni i złupił go na 300 K, następnie przyjął jako „kierownika kancelaryi“ niejakiego Jakóba Pollaka z Tyśmienicy i przy tej okazyi „pożyczył“ częścią dla siebie, częścią dla „pana dyrektora“, który przyjechał ze Lwowa i chwilowo nie miał pieniędzy około 3.600 K, p. Jakób Pollak znów mając „protekcyą“ u p. inspektora obiecał przyjąć niejakiego p. Pieńczykowskiego jako urzędnika i za to uzyskał u jego matki opust pretensyi hipotecznej w kwocie 4 400 K. Wkońcu zwrócono się do kupca w Tyśmienicy p. Pieranowskiego i za wyrobienie fikcyjnej posady ajenta, zabrano mu 800 K. Gdy już wszystkie źródła były wyczerpane, zwrócił się pomysłowy p. P. Katzenell przedstawiając jakiegoś „pana ze Lwowa“ do właściciela drukarni p. Dankiewicza, proponując mu dostawę olbrzymiej ilości druków, ale żądał kaucyi w kwocie 3 000 K i to w gotówce, lub papierach wartościowych. P. Dankiewicz zwrócił się po informacye do Wiednia i stamtąd otrzymał wiadomość, że całe to Towarzystwo jest „faul“.

Stąd p. P. Katzenell syt łupów i sławy, pojechał po dalsze ofiary do Stryja. — Ostrzegamy ludność przed tymi wyrafinowanymi oszustami.

Co słychać z Augustem, czyli nagroda pocieszenia. „Słowo polskie“ donosi, iż August Sokołowski nie powróci na swoje stanowisko w gimnazyum, lecz ma być powołany na radcę szkolnego we Lwowie.

Nowy gmach kliniki wewnętrznej przy ulicy Kopernika został wczoraj otwarty, Przedtem już rozpoczęto przenoszenie różnych przedmiotów z dawnego siedliska.

Spis ludności w Krakowie. Biuro statystyczne miejskie zebrało już prawie wszystkie wykazy z realności. Jest ich 2.100. Komisarze spisowi w liczbie 33 zajęli się już kontrolą przedłożonych spisów. Po skończonej tej pracy przystąpi biuro do obliczenia stanu ludności z dnia 31 grudnia. Cała robota, licząc w to zestawieniu wszystkich szczegółów, objętych rubrykami, ukończoną zostanie nie wcześniej, jak w kwietniu.

Zaprzańcy. „Przedświt“ lwowski donosi, iż na ucztę, którą z racyi jubileuszu pruskiego urządził konsul niemiecki we Lwowie, przybyły liczne „osobistości wybitne“. Te „wybitne“ osoby powinny być podane z imienia i nazwiska, by na ich czołach wybić piętno hańby.

Z literatury i sztuki.

Koncert Saureta. Był ten koncert tryumfem artysty i ucztą dla słuchaczów. Z programu nie zapowiadał się zbyt ponętnie. Program ten bowiem pozwalał przypuszczać, że będzie to znowu jeden z licznych popisów akrobatycznych, które coraz częściej podszywają się pod miano gry i artyzmu. Bruch, Raff, Moszkowski, Saint-Saëns, wszystko mistrzowie sztuki palcowej, zewnętrznej, technicznej. Tymczasem Sauret używa swojej skończonej techniki, jak prawdziwi artyści: jest mu ona tylko środkiem, za pomocą którego wydobywa z utworu wszystko, co leży na dnie tonów i po za wzorem pisanego znaku. Ma dziwnie miękki i słodki ton — śpiewa. Skrzypce jego dźwięczą czasem jak flet, czasem zawodzą i mówią jak wiolonczella. Wydobywa niezrównane piana — rzekłbyś: podmuchy. W staccatach ma lekkość i przejrzystość tak wielką, że słyszy się niemal trwożliwe, nerwowe drgania zapomnianego niestety espinetu.

Poznaliśmy również wczoraj w wielkim artyście — kompozytora. „Scène polonaise“, osnuta na motywach polskich, nie wykazuje wszakże, aby kompozytor Sauret, dorównał wykonawcy Sauretowi. Wykonawca nadał utworowi tempo i rytmikę, śpiewność i rzewność polskiego motywu, kompozytor jednak zapożyczył się bardzo u braci polskiej i przetłómaczył na swój sposób Wieniawskiego.

Duża część uznania, jakie zebrał wczoraj Sauret, należy się jego akompaniatorce, p. Czop-Umlauf, której wdzięk i temperament muzyczny podziwialiśmy zresztą nie poraz pierwszy. I mimo to, że p. Umlauf dawała skrzypcom tylko dyskretny wtór, niepodobna było nie pochwycić i nie zapamiętać subtelnego piękna tej tak bardzo inteligentnej i odczutej gry.

Chóry Towarzystwa odśpiewały pod dyrekcyą p. Barabasza „Grajka wędrownego“ Noskowskiego.

Publiczność żegnała koncertanta entuzyastycznie. Sauret ma fizyognomię nadzwyczaj sympatyczną, rysy, które same przez się dobrze dlań usposabiają. Przypomina trochę poetę Barbey d'Aurevilly — trochę zaś polskich hetmanów. Jak go nie lubieć?...

Nowe prace literackie Tołstoja. „Rus. wied.“ donoszą, że hr. Tołstoj po ukoń-

czeniu pierwszego aktu dramatu pod tyt. „Trup“, odłożył na czas dłuższy pracę nad tym utworem i że obecnie zajęty jest pisaniem obszernego traktatu ekonomicznego, w którym potrąca najżywotniejsze pytania obecnej sytuacyi polityczno-ekonomicznej, illustrując poglądy swoje danemi z życia ekonomicznego Rosyi.

Jubileusz pracy kulturnej.

W chwili, gdy „cała Polska“ w sposób może aż nadto przesadny obchodziła jubileusz Sienkiewicza, przeminął zupełnie prawie niespostrzeżenie jubileusz dwudziestoletniego istnienia posterunku kulturnego, którego znaczenie przewyższa znacznie znaczenie powszechnie z resztą uznanej, jakkolwiek w nieco amerykański sposób reklamowanej działalności Sienkiewicza. Mamy tu na myśli dwudziestoletni jubileusz istnienia warszawskiej „Prawdy“.

Czem była „Prawda“ dla naszego kulturalnego życia w ostatnich dwudziestu latach, zbytecznem chyba przedstawiać. Założony przez grono ludzi dobrej woli w tym celu, aby przedewszystkiem służyć „pzawdzie“, zdołał tygodnik ten, mimo nieprzyjaznych warunków, pod redakcyą tak znakomitego publicysty, jakim jest Świętochowski, skupić dokoła siebie cały szereg młodych sił naukowych i literackich i stać się ogniskiem życia umysłowego prawie całej postępowej inteligencyi polskiej. Wśród ogólnej reakcyi, która po chwilowym rozkwicie t. zw. „pozytywizmu warszawskiego“ zapanowała na wszystkich polach naszej naukowej i literackiej działalności, „Prawda“ zawsze była placówką europejskiej kultury i usilnie starała się o powiększenie naszego kulturalnego dorobku.

Oczywiście „urodzeni“ ojcowie narodu, którzy nietylko u nas, lecz także w Królestwie roszczą sobie prawo kierowania całem naszem życiem umysłowem, uważali wydawanie „Prawdy“ za zamach na swoje dobrze nabyte prawa. Ataki najmitów dziennikarskich na redaktora „Prawdy“ Świętochowskiego, powtarzały się ciągle przez cały czas jej istnienia.

Mimo to ani na chwilę pismo nie zboczyło z raz obranej drogi. Kto zna nasze stosunki prasowe, będzie to umiał ocenić.

W krytyce naszych stosunków społecznych zajmowała „Prawda“ niewątpliwie stanowisko mieszczańskie. Mimo to nie zamykała swych szpalt przed nowszymi wynikami nauki społecznej, a także reprezentanci radykalnej reformy społecznej przychodzili tam niekiedy do głosu.

Wobec znanej nietolerancyi ogółu prasy polskiej w tym kierunku był to szczególny dowód odwagi cywilnej.

Jakkolwiek przekonania nasze stawiają nas w rzędzie przeciwników mieszczańskiego kierunku, reprezentowanego przez „Prawdę“, nie wahamy się wyrazić swoje uznanie dla zasług, jakie „Prawda“ położyła na wszystkich polach naszego umysłowego i kulturalnego życia.

Jest to charakterystycznem dla naszej umysłowej atmosfery, że naukowe i kulturalne zasługi szukać muszą uznania wśród prasy proletaryatu, podczas gdy „przodujące“ warstwy potępiają je jako „warcholstwo“ i „burzycielską robotę.“

Telegraf i telefon.

Zjazd dziennikarzy ruskich odwołany.

Lwów, 19 stycznia. Zapowiedziany na dzień 30 b. m. zjazd reprezentantów narodowej prasy ruskiej nie przyjdzie do skutku. Natomiast dnia 25 b. m. odbędzie się we Lwowie narada „narodnego komitetu“ z mężami zaufania. Przedmiotem obrad będzie organizacya i agitacya po powiatach, stanowisko posłów ruskich w parlamencie, oraz sprawa ostatnich wyborów i oznaczenie zjazdu ogólnego.

Zderzenie się lokomotyw.

Stanisławów, 19 stycznia. Lokomotywa, wysłana z Zaleszczyk dnia 16 bm. ku pociągowi nr. 3951, który ugrzązł w śniegu między stacyą Jasionów Polny a przystankiem Babin-Serafińce, linii Delatyn Stefanówka, uderzyła na lokomotywę pociągową tak, że obie maszyny doznały uszkodzeń, a dwa wozy pociągu wykoleiły się jedną osią. Z podróżnych i ze służby kolejowej nikt nie doznał szwanku. Podróżnych przewieziono pociągiem pomocniczym do Zaleszczyk.

Niemcy i Czesi przed otwarciem parlamentu.

Wiedeń, 19 stycznia. „N. fr. Presse“ donosi, że w tych dniach zbiorą się w Wiedniu na naradę niemieccy mężowie zaufania dla wznowienia „Gemeinbürgschaft“, podaje również, że rząd nie przedłoży ponownie w Izbie swoich ustaw językowych.

Praga, 19 stycznia. Jeden z agraryuszów czeskich oświadcza, iż partya ta pójdzie wspólnie z młodoczechami w sprawach narodowych i nie cofnie się przed obstrukcyą, gdyby chciano narzucić język niemiecki, jako pośredniczący, ale na razie nie utworzy z nimi wspólnego klubu.

Konszachty.

Wiedeń, 19 stycznia. Wczoraj przybył tu prezes Koła polskiego Jaworski i odbył naradę z prezydentem gabinetu, drem Körberem.

Grac, 19 stycznia. „Grazer Tagblatt“ donosi, że p. Wolf otrzymał również zaproszenie do Körbera, ale nie skorzystał zeń.

Nominacya kustosza biblioteki.

Wiedeń, 19 stycznia. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Minister wyznań i oświaty zamianował Rudolfa Ottmana kustoszem biblioteki uniwersyteckiej w Krakowie.

Wybory z wielkiej własności.

Wiedeń, 19 stycznia. Z kuryi wielkiej własności dolno-austryackiej zostali wybrani: Henryk bar. Doblhoff, Bernard baron Ehrenfels, Alfred Eltz, Antoni bar. Skrbensky, bar. Freudenthal, Karol bar. Kielmansegg i Antoni bar. Ludwigstorff, wszyscy ze stronnictwa wiernokonstytucyjnego, oraz opat Wojciech Dungel ze stronnictwa konserwatywnego.

Konferencye wojskowe.

Wiedeń, 19 stycznia. „Wiener Abendpost“ donosi: Pod przewodnictwem cesarza odbyły się w dniach 13 i 15 b. m. konferencye wojskowe, w których brali udział generał kawaleryi arcyks. Franciszek Ferdynand, szef sztabu generalnego i generalni inspektorowie armii. Dalszy ciąg tych konferencyj odbędzie się po powrocie arcyks. Franciszka Ferdynanda, 20 bm.

Dyety poselskie.

Wiedeń, 19 stycznia. Egzekucyjny sąd w Wiedniu wydał orzeczenie w sprawie egzekucyjnego zajęcia dyet poselskich. Zdarzył się mianowicie wypadek, że jeden ze znanych posłów dawnego parlamentu nie płacił swego długu, wobec czego wierzyciel w drodze egzekucyi zajął mu dyety. Poseł ten został obecnie ponownie wybrany. Wierzyciel żądał, aby bez nowej prośby egzekucyjnej i w dawnem pierwszeństwie przed innymi wierzycielami — uwzględniono pierwotne zajęcie, odnoszące się do dyet z dawnego parlamentu. Sąd orzekł, że ponieważ teraz nowy parlament został wybrany, więc potrzeba nowego podania egzekucyjnego.

Choroba Krügera

Haga, 19 stycznia. Prezydent Krüger podda się dzisiaj operacyi oczu, poczem będzie musiał przepędzić trzy tygodnie w ciemnym pokoju. Wskutek tego nie będzie obecnym na ślubie królowej Wilhelminy. Krüger prześle królowej wspaniały podarek ślubny.

Swiętopietrze

Rzym, 19 stycznia. Wysokość świętopietrza, które złożono papieżowi podczas trwania „roku świętego“ wynosi 1,600.000 lirów.

Choroba królowej Wiktoryi.

Londyn, 19 stycznia. Urzędowy biuletyn o stanie zdrowia królowej, opiewa: Wskutek wielkiego natężenia w ostatnim roku jest system nerwowy królowej nieco zaatakowany, wskutek czego lekarze zalecili, by królowa nie opuszczała pokojów i nie zajmowała się sprawami urzędowemi. Po mieście natomiast krążą pogłoski o poważnej chorobie.

Konflikt pomiędzy Stanami, a Wenezuelą.

Londyn, 19 stycznia. Potwierdza się wiadomość, iż pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Wenezuelą zachodzi poważny konflikt. Trzy amerykańskie okręty wojenne zostały wysłane do Guanoco, by ewentualnie wywrzeć nawet zbrojną presyę w obronie naruszonych praw różnych towarzystw północno amerykańskich.

Choroba ministra.

Budapeszt, 19 stycznia. Dziś dokonano szczęśliwie operacyi na ministrze węgierskiej obrony krajowej Fayervarym, który się musiał poddać z powodu zapalenia ślepej kiszki.

Miłosierni Moskale.

Petersburg, 19 stycznia. Agencya rosyjska donosi: Bank rosyjsko-chiński w Pekinie, który niedawno z polecenia rządu rosyjskiego rozdawał między ubogą ludność ryż, obecnie rozdał 1200 ubrań ciepłych między Chińczyków, a niebawem rozda dalszych 1000.

Grecya a Turcya.

Konstantynopol, 19 stycznia. Dziś zebranie ambasadorów celem załatwienia zatargów między Grecyą a Turcyą co do konsulatów.

SKŁADKI.

Na fundusz codziennego „Naprzodu“: Migdał K. 1·—, Bittm. 10·—, Goście u Bos. 2·10, Sch. na wiecz. handl. 3·72, Kosina, Bendkowski —·60, Rob. druk. przy „Naprzodzie“ 4·20. Razem 21 K. 62 h. Poprzednio wykazano 312·53 Kor. Ogółem 334·15 Kor.

Na strejkujących górników w Borysławiu zebrano w Domu Polskim w Mor. Ostrawie dn. 16 bm. kwotę K. 15·10, którą wysłano zaraz pod adresem Ign. Nowaka w Borysławiu za kwitem nr: 305. Na tę kwotę złożyli się: W. N. 2·—, J. Z. 1·—, Motyka 1·—, J. Wiater —·40, I. Kaifasz —·60, W. Widuchowski —·40, J. Rosthal 2·—, Franciszek Węgrzyn 1·—, H: Hammerschlag 40 h., Kapellner —·60, Bratz Hanak 1·—, Ed. Zuber 1·—, Swaczyna —·40, N. Stolarzyk —·30, N. Martin —·20, Kotasek —·20, Spitzer —.20, Reichenbaum Max 1·—, W. Steć —·40, Dorosiewicz 1·—.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Kraków. Stowarzyszenie zawodowe robotników krawieckich, krawczyń i kuśnierzy zwołuje dn. 27 bm. w niedzielę, o godz. 3 popołudniu w własnym lokalu przy ul. Krzyża l. 5. Walne zgromadzenie. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z czynności Zarządu. 2. Sprawozdanie kasowe i udzielenie absolutoryum. 3. Wybór przewodniczącego. 4. Wybór Zarządu. 5. Wnioski. O liczny udział uprasza Zarząd.

Morawska Ostrawa. W poniedziałek 21 b. m. o godz. 8 wieczór w lokalu p. Haberfelda przy ulicy Wielkiej **ludowe zgromadzenie polskich robotników** wszystkich zawodów oprócz górników! — Program: „Organizacya polityczna i zawodowa“. — Referent: tow. Tad. Reger.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.